GLOBALNIE · ANALIZA

#2 PRZEDWYBORCZY PRZEGLĄD AMERYKAŃSKI

Kacper Kita · 23 września 2020

Czas do wyborów: 41 dni

Czas do pierwszej debaty prezydenckiej: 6 dni

Rozkład w Kolegium Elektorskim wg średniej sondażowej RealClearPolitics: Biden 353, Trump 185

Rozkład z uwzględnieniem stanów, w których nikt nie ma znaczącej przewagi: Biden 222, Trump 125, walka toczy się o pozostałe 191 (do zwycięstwa potrzeba 270)

Rozkład miejsc w Senacie wg średniej sondażowej RealClearPolitics: Demokraci 51, Republikanie 49

Moje wprowadzenie do tegorocznych wyborów i krótkie przedstawienie ich zasad: TUTAJ

Przegląd #1 sprzed tygodnia TUTAJ

Kilka dni temu gruchnęła wiadomość, która z miejsca stała się głównym tematem kampanii wyborczej w USA i bez wątpienia pozostanie nim przez nadchodzące tygodnie. W wieku 87 lat zmarła ikona najbardziej nieustępliwej lewicy, sędzia Sądu Najwyższego Ruth Bader Ginsburg. SN, który na przestrzeni dekad wykrawało sobie coraz większą i większą władzę, dziś w sprawach fundamentalnych odgrywa rolę zbiorowego cesarza Stanów Zjednoczonych. Dziewięcioosobowy skład sędziowski, który decyzje podejmuje zwykłą większością głosów (bardzo często 5 do 4), może z dnia na dzień dowolnie zmienić lub zreinterpretować każde prawo w USA, a od jego decyzji nie ma już odwołania. SN występuje zarazem jako ostateczna instancja odwoławcza od działań innych organów i jako sąd konstytucyjny. Właśnie tą drogą lewica przeprowadziła kluczowe dla rewolucji społecznej zmiany, np. narzucając wszystkim stanom aborcję na życzenie czy „małżeństwa" jednopłciowe z prawem do adopcji dzieci. Idea „konstytucji jako żywego organizmu" pozwala postępowym sędziom wedle uznania wywodzić to, na co tylko mają ochotę z XVIII-wiecznej ustawy zasadniczej czy XIX-wiecznych poprawek do niej. Co więcej, tylko poprzez SN prawica ma szansę odwrócić którąkolwiek z tych zmian.

> **Władza, którą posiadają dziś wyznaczani dożywotnio sędziowie SN, to najjaskrawszy chyba w zachodnim świecie przykład demoliberalnej oligarchii.**

Sędzia Ginsburg była zaś najbardziej znaną z 9 sędziów, otaczaną czcią przez wszystkie liberalne i postępowe media oraz polityków jako „ikona walki o prawa kobiet" etc. Zgodnie z demoliberalnym determinizmem w 2016 miano wybrać pierwszą kobietę-prezydenta USA, dzięki temu sędzia Ginsburg mogłaby spokojnie odejść na emeryturę, gdyż Hillary Clinton nominowałaby w jej miejsce osobę o podobnym profi-

lu ideowym. Tak się nie stało i ostatnie 3,5 roku zmagająca się z rakiem Ginsburg, głęboko oddana rewolucyjnej agendzie, twardo trwała na stanowisku, by doczekać do końca kadencji Trumpa i nie pozwolić na zaprzepaszczenie swojego dziedzictwa. Fotografowano ją, jak śpi na uroczystościach, a główne media co kilka miesięcy donosiły jako BREAKING NEWS o każdym jej trafieniu do szpitala, następnie śledząc jej dochodzenie do zdrowia. Dla lewicy stała się kimś w rodzaju katechona, postacią powstrzymującą nadejście Zła w postaci Trumpa i jego nominatów, którzy mogą próbować odebrać kobietom ich „prawo" do mordowania własnych dzieci. Młoda lewica (często sympatycy Sandersa) wyprodukowała setki memów, murali, koszulek, breloczków i innych artefaktów z bohaterską (tym bardziej, że Żydówką) sędzią Ginsburg, która przeszła do popkultury jako „Notorious RBG". Jednocześnie na prawicy coraz bardziej wyczekiwano jej odejścia, a kolejne jej autorytety napominały swoich sympatyków, że źle jest życzyć zgonu nawet najgorszym z ludzi. Histerię, jaka wybuchła po śmierci RBG, dobrze podsumował bohater mojego tekstu Tucker Carlson – „Teoretycznie żyjemy w demokracji. Teraz słyszymy, że w kraju liczącym 350 milionów mieszkańców jedna osoba, na którą nikt nigdy nie zagłosował, jest jedynym, co chroni nas od faszyzmu i tyranii". O zamieszaniu wokół nominacji pisał na naszych łamach Marcin Białasek, którego tekst znajdziecie pod tym linkiem.

Sędziów SN, jak i sędziów federalnych w ogóle, nominuje prezydent, a jego kandydat musi zostać zatwierdzony przez Senat. Donald Trump ma wyjątkowe szczęście w tej materii – będzie miał szansę umieścić w SN już trzeciego „swojego" sędziego. Ostatnio Reagan (prezydent 1981-89) nominował aż czterech – przez dwie kadencje. Clinton, Bush junior i Obama nominowali po dwóch, rządząc po 8 lat. Więcej niż dwóch sędziów SN w czasie swojej pierwszej kadencji ostatnio nominował Nixon (prezydent 1969-74). Co więcej, Trump ma w Senacie większość z własnej partii, co daje mu komfort wyboru sędziego z bliskiej sobie opcji. Gdy prezydent i większość w Senacie są z różnych partii (co w USA częste), sędzia jest efektem kompromisu między nimi. Ostatnim, który nominował w jednej kadencji ponad dwóch sędziów przy „swoim" Senacie był Franklin D. Roosevelt (prezydent 1933-45), a już w czasie pierwszej kadencji – jak ma szansę teraz Trump – Herbert Hoover (prezydent 1929-33).

Sprawny i właściwy wybór sędziów federalnych jest obszarem, na którym chaotyczny Trump najczęściej bywa chwalony przez rozmaite nurty amerykańskiej prawicy, w tym te często krytyczne wobec jego polityki. Dobrze układa się tu również jego współpraca z kierownictwem Republikanów w Senacie, któremu przewodzi 78-letni Mitch McConnell, „stary wyjadacz" o aparycji żółwia. To właśnie McConnell zapewnił Trumpowi pierwszą nominację do SN. W styczniu 2016, gdy trwały prawybory prezydenckie przed poprzednią kampanią, zmarła ikona prawicy – sędzia SN Antonin Scalia (co ciekawe, prywatnie wieloletni przyjaciel swojej „koleżanki z pracy" Ruth Ginsburg). Republikanie pod wodzą McConnella już wtedy kontrolowali Senat i odmówili wysłuchania w ogóle nominata Obamy na powstały wakat, deklarując, że nieuczciwym byłoby, gdyby odchodzący za kilka miesięcy prezydent podejmował tak ważną decyzję w roku wyborczym. Liczył, że jego partia odbije Biały Dom. Manewr się powiódł. Dziś oczywiście McConnell nie ma już problemu z wyborem sędziego dosłownie w przededniu wyborów prezydenckich. Natychmiast po śmierci Ginsburg stary żółw zadeklarował, że głosowanie nad nominatem Trumpa odbędzie się jeszcze przed 3 listopada. Lider Demokratów w Senacie Chuck Schumer (na którego kampanię w Nowym Jorku łożył Trump, gdy jeszcze sam był Demokratą) demonstracyjnie skopiował na Twitterze wpis McConnella z 2016 – „Naród amerykański powinien mieć głos w wyborze swojego sędziego Sądu Najwyższego. Dlatego ten wakat nie powinien być uzupełniany dopóki nie mamy nowego prezydenta".

Nominacja będzie musiała być procedowana w ekspresowym tempie – dotąd średnio zajmowało to 70 dni, a do wyborów pozostało niewiele ponad połowę tego czasu. Będący w swoim żywiole McConnell na pewno będzie jednak umiał odpowiednio pokierować pracami Senatu i wykorzystać obowiązujące w nim regulacje.

Trumpowi i McConnellowi nie będzie jednak łatwo. Do zatwierdzenia nowego sędziego potrzebują 50 senatorów (w razie remisu 50:50 rozstrzygający głos ma prowadzący obrady wiceprezydent, a więc Republikanin). Republikanów w izbie wyższej jest 53. Przeciw procedowaniu nominacji od razu wypowiedziały się jednak już dwie stale odgrywające role „centrowych, umiarkowanych" i stosunkowo niechętnych Trumpowi (żadna z nich nie poparła go w 2016 przeciw Clinton) panie senator – Lisa Murkowski i Susan Collins. Tym samym margines błędu skurczył się do jednego senatora. Największe nadzieje lewica i sprzyjające jej główne media upatrywały w Mittcie Romneyu – kandydacie na prezydenta z 2012 i starym wrogu Trumpa (nie ma tu miejsca na opisywanie całej historii ich burzliwych relacji – dość powiedzieć, że kilka miesięcy temu Romney został pierwszym w historii senatorem USA, który zagłosował za zdjęciem z urzędu prezydenta z własnej partii). Liczono także na 87-letniego Chucka Grassleya (będącego senatorem już 40 lat) i jego przywiązanie do procedur i tradycji. Jednak w poniedziałek obaj panowie zadeklarowali, że poprą wprowadzenie pod obrady Senatu prezydenckiego kandydata. Nie wiadomo jednak, jak zachowają się w czasie samego ostatecznego głosowania nad nominacją.

> **Możemy być pewni, że czeka nas długi spektakl, w którym Demokraci i media zrobią wszystko, by wywrzeć nacisk na najbardziej labilnych republikańskich senatorów.**

Przy poprzedniej nominacji, latem 2018, rozpętało się prawdziwe piekło. Spod ziemi wyrosły dziesiątki kobiet, które nagle odkryły, że sędzia Brett Kavanaugh, konserwatywny katolik, mąż i ojciec, przed laty molestował je i gwałcił, sam i zbiorowo. Główne media przedstawiały go jako personifikację patriarchatu, który wykorzystywał kobiety, a teraz idzie po ich „prawa" do dzieciobójstwa. Oskarżenia koniec końców nie zatrzymały nominacji – przeciw Kavanaugh zagłosowała tylko jedna republikańska senator, wspomniana Murkowski.

Trump nie zasypuje gruszek w popiele. Nominację zapowiedział już na najbliższą sobotę, zaraz po zakończeniu uroczystości pogrzebowych sędzi Ginsburg. Zadeklarował też, że zamierza postawić na kobietę. To sprytny manewr, który pozwoli uniknąć powtórzenia linii ataku na Kavanaugh. Najczęściej na giełdzie nazwisk pojawia się sędzia Amy Coney Barrett, która prezentuje się bardzo obiecująco – 48-letnia (a więc bardzo młoda, mogłaby siedzieć w SN 30-40 lat) praktykująca katoliczka, żona, matka siedmiorga dzieci. Mówiono o niej już w 2018 – i już wówczas media straszyły nią jako „religijną fanatyczką" – a gdy Trump zdecydował się na Kavanaugh, najczęstszym wytłumaczeniem było, że Barrett „trzyma" na miejsce Ginsburg, by sprawnym wizerunkowo posunięciem zastąpić kobietę kobietą.

Czy trzecia nominacja Trumpa do SN rzeczywiście dawałaby szansę na znaczącą poprawę sytuacji dzieci nienarodzonych w USA? Oczywiście raz nominowani (dożywotnio!) sędziowie są już niezależni od polityków, którzy wynieśli ich do władzy. Bardzo często „prawicowi" sędziowie przesuwają się na lewo po zatwierdzeniu nominacji. Z ostatnich 18 sędziów SN aż 14 wyszło spod ręki prezydentów-Republikanów, a w międzyczasie zalegalizowano aborcję na życzenie i homomałżeństwa (z drugiej strony 8 z tych 14 mu-

siał zatwierdzić kontrolowany przez Demokratów Senat, choć nie naznacza to z definicji kandydata jako ideowo niepewnego, czego najlepszym przykładem jest Clarence Thomas). W ostatnim czasie mieliśmy dwie próby obalenia de facto aborcji na życzenie na poziomie federalnym i umożliwienia stanom zakazywania jej. W 2016 (gdy trwał wakat po Scalii, stąd osiem głosów) SN odrzucił taki wniosek 3 do 5. Siedmioro sędziów zagłosowało „po linii partyjnej", „przeciw" zagłosował Anthony Kennedy, nominat Reagana zatwierdzony przez kontrolowany przez Demokratów Senat – ten sam, który przesądził o wymuszeniu 5 do 4 na wszystkich stanach uznawania „małżeństw" jednopłciowych. W międzyczasie Kennedy odszedł na emeryturę, a Trump nominował dwóch nowych sędziów, i kilka miesięcy temu do przeniesienia sprawy aborcji na poziom stanowy zabrakło tylko jednego głosu (przepadł 4 do 5). „Za" było dwóch sędziów od Trumpa, ale spośród trzech, którzy byli „za" w 2016, zrejterował John Roberts, nominat Busha juniora, który, choć nominalnie jest katolikiem, postanowił zostać nowym „centrowym i umiarkowanym" „swing vote". Teoretycznie, gdyby podobna sprawa znów pojawiła się w SN, nowy nominat Trumpa zastępujący Ginsburg powinien przechylić szalę. Nigdy nie wiemy jednak, czy kolejnemu „prawicowemu" sędziemu nie zamarzy się spróbować zostać bohaterem liberałów i lewicy w tej wywołującej po obu stronach barykady ogromne emocje sprawie.

Gdyby Trump przepchnął nominację za Ginsburg, a następnie wygrał wybory, miałby szansę jeszcze zwiększyć w SN przewagę swojej opcji. 82 lata już dziś ma Stephen Breyer, drugi obok Ginsburg nominat Billa Clintona, by przetrwać drugą kadencję Trumpa musiałby dożyć 86 lat. Teoretycznie możliwa byłaby też w takiej sytuacji i przy sprzyjających okolicznościach (większość Republikanów w Senacie) rezygnacja wspomnianej ikony prawicy, Clarence'a Thomasa, który liczy obecnie 72 wiosny i mógłby chcieć być zastąpionym przez kogoś o podobnym profilu ideowym. Kolejny „wiekowo" jest Samuel Alito, również z opcji republikańskiej.

Joe Biden oczywiście również uważa, że kolejnego sędziego SN powinien wybrać nowy prezydent, i wraz z innymi Demokratami atakuje Trumpa i McConnella. Szykujące się starcie w Senacie będzie dla urzędującego prezydenta szansą na pokazanie się wyborcom jako skuteczny polityk i „dealmaker". Demokraci będą oczywiście starać się doprowadzić do jej niepowodzenia również dlatego, by obciążyć Trumpa takim blamażem.

Śmierć Ginsburg zdecydowanie przyćmiła inne tematy kampanii. Warto odnotować przemówienie Trumpa przed Zgromadzeniem Ogólnym ONZ, w którym znów mocno zaatakował Chiny, obwiniając je o pandemię koronawirusa. Dziś Chiny są takim samym straszakiem, „zewnętrznym zagrożeniem dla Ameryki", którego Republikanie będą używać, by mobilizować swoich wyborców, jak w przeszłości ZSRR, Rosja, Osama bin Laden czy Saddam Husajn.

Po drugie, widoczna jest koncentracja kampanii Bidena na białej klasie pracującej – ludziach, którzy w 2016 dali zwycięstwo Trumpowi. Były wiceprezydent notuje wśród nich znacznie lepsze rezultaty niż Hillary Clinton, jest dla nich zdecydowanie mniej odrzucający. Także Trump próbuje więc zatrzymać odpływ tej kluczowej grupy, ponownie mówiąc więcej o imigracji, przemocy aktywistów spod znaku Black Lives Matter czy chwaląc mieszkańców stanu Minnesota za „dobre geny". Deklaruje też, że jest „wściekły" na Republikanów z Kongresu, których obwinia o utrudnianie ścigania Clinton i Bidena za przestępstwa, które im przypisuje.

Najważniejsze wydarzenia, jakich należy się spodziewać w najbliższych dniach, są dwa. W sobotę Trump

ogłosi swoją kandydatkę do Sądu Najwyższego i rozpocznie się procedowanie jej nominacji w Senacie. We wtorek (a dokładnie w środę o 3 w nocy polskiego czasu) odbędzie się natomiast pierwsza (z trzech) debata między Trumpem a Bidenem. Sztab prezydenta liczy, że bezpośrednie starcie będzie dla niego szansą na odbicie się w sondażach. Relację z jednego i drugiego, a także mój komentarz do nich, będziecie Państwo mogli oczywiście przeczytać już w najbliższą środę w tym samym miejscu.

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/2-przedwyborczy-przeglad-amerykanski/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć